



The Holy See

PODRÓŻ APOSTOLSKA W KOLUMBII

PRZEMÓWIENIE OJCA ŚWIĘTEGO

do Komitetu Kierującego CELAM

Bogota, 7 września 2017 r.

[Multimedia]

Drodzy bracia,

Dziękuję za to spotkanie i za ciepłe słowa powitania przewodniczącego Latinoamerykańskiej Rady Biskupiej. Chciałem cię spotkać z wami w siedzibie CELAM, ale nie było to możliwe ze względu na wymogi programu. Dziękuję wam, że zechcieliście w tej chwili być tutaj.

Dziękuję za wasz wysiłek, by przekształcić tę kontynentalną konferencję biskupów w dom służby komunii i misji Kościoła w Ameryce Łacińskiej; w ośrodek stymulujący świadomość uczniowską i misyjną; w zasadniczy punkt odniesienia dla zrozumienia i pogłębiania *katolickości Ameryki Łacińskiej*, stopniowo zarysowywanej przez ten organ komunii w ciągu dziesięcioleci posługi. To dla mnie dobra okazja, aby wesprzeć niedawne wysiłki mające na celu wyrażenie tej kolegialnej troski za pośrednictwem *Funduszu Solidarności Kościoła w Ameryce Łacińskiej*.

Cztery lata temu w Rio de Janeiro miałem okazję mówić wam o spuściźnie duszpasterskiej z Aparecidy, ostatniego wydarzenia synodalnego Kościoła Ameryki Łacińskiej i Karaibów. Przy tej okazji podkreśliłem ciągłą potrzebę uczenia się z jej metody, opartej zasadniczo na uczestnictwie Kościołów lokalnych i łączności z pielgrzymami, podążającymi w poszukiwaniu pokornego oblicza Boga, które zechciało się ukazać w *Dziewicy wyłowionej z wód*. Wydarzenie to ma kontynuację w *misji kontynentalnej*, która chce być nie tyle sumą inicjatyw programowych, wypełniających plany działania, ale też rozpraszających cenną energię, ile wysiłkiem postawienia misji Jezusa w sercu Kościoła, przekształcając ją w kryterium mierzenia skuteczności struktur, owocności posługi jego

sług i radości, którą mogą wzbudzać. Bo nikogo się nie przyciągnie bez radości.

Zastanawiałem się wówczas nad wciąż obecnymi pokusami ideologizacji orędzia ewangelicznego, kościelnego funkcjonalizmu i klerykalizmu, ponieważ stawką zawsze jest zbawienie, które przynosi nam Chrystus. Powinno ono z mocą dotrzeć do serca człowieka, aby stawiać wyzwania jego wolności, zachęcając go do nieustannego wychodzenia ze swego skupienia na sobie ku komunii z Bogiem i innymi braćmi.

Bóg, mówiąc do człowieka w Jezusie, nie czyni tego poprzez ogólnikowe przywołanie, jak do kogoś obcego, ani bezosobowe wezwanie jak notariusz, ani też przez ogłoszenie przykazań, które należy wypełniać, jak to czyni jakiś funkcjonariusz religijny. Bóg przemawia niepowtarzalnym głosem Ojca, który zwraca się do swego syna i szanuje jego tajemnicę, ponieważ ukształtował go swoimi rękoma i przeznaczył do pełni. Naszym najważniejszym wyzwaniem jako Kościoła jest mówienie do człowieka jako rzeczniczy tej zażyłości z Bogiem, który uważa go za dziecko, nawet jeśli ono zapiera się tego pochodzenia, ponieważ dla Niego zawsze jesteśmy odnalezionymi dziećmi.

Nie można zatem sprowadzić Ewangelii do jakiegoś programu w służbie modnego gnostycyzmu, do jakiegoś projektu awansu społecznego lub jakiejś wizji Kościoła jako biurokracji, która promuje samą siebie, a tym bardziej nie można go sprowadzać do jakiejś organizacji kierowanej przez kastę klerykalną za pomocą nowoczesnych kryteriów biznesowych.

Kościół jest wspólnotą uczniów Jezusa; Kościół jest Tajemnicą (*Lumen gentium*, 5) i Ludem (*tamże*, 9), czy też lepiej: poprzez Lud Boży realizuje się w nim Tajemnica.

Dlatego nalegałem na bycie uczniem-misjonarzem jako Boże wezwanie dla tej złożonej i pełnej napięć teraźniejszości, jako *stałe wychodzenie* z Jezusem, aby wiedzieć, gdzie i jak mieszka Nauczyciel. A wychodząc wraz z Nim poznajemy wolę Ojca, który zawsze na nas czeka. Tylko taki Kościół – Oblubienica, Matka, Służebnica, która wyrzekła się roszczeń do kontrolowania tego, co nie jest jej *dziełem*, ale dziełem Boga, może pozostać z Jezusem, również wtedy, gdy Jego gniazdem i schronieniem jest krzyż.

Bliskość i spotkanie są narzędziami Boga, który w Chrystusie zawsze do nas się przybliżał i spotykał. Tajemnicą Kościoła jest stawanie się sakramentem tej boskiej bliskości i stałym miejscem tego spotkania. Stąd bierze się konieczność bliskości biskupa z Bogiem, bo w Nim jest źródło wolności i mocy serca pasterza, jak również bliskości z Ludem Świętym, który został mu powierzony. W tej bliskości dusza apostoła uczy się czynienia namacalną miłości Boga do swoich dzieci.

Aporeta jest skarbem, którego odkrycie jest wciąż jeszcze niepełne. Jestem pewien, że każdy z was odkrywa, jak bardzo zakorzeniło się jej bogactwo w Kościołach, które nosicie w swym sercu.

Tak jak pierwsi uczniowie posłani przez Jezusa z misją, również my możemy z entuzjazmem opowiedzieć wszystko, co zdołaliśmy (por. *Mk 6,30*).

Trzeba jednak uważać. Podstawowe realia życia ludzi i Kościoła nigdy nie są pomnikiem, ale stanowią żywe dziedzictwo. Znacznie wygodniej przekształcić je we wspomnienia, których rocznice są obchodzone - 50 lat od [konferencji w] Medellín, 20 lat od [adhortacji apostolskiej] *Ecclesia in America*, 10 lat od [konferencji w] Aparecidzie. Tymczasem jest to coś całkiem innego: strzeżenie i wydobycie bogactwa tego patrymonium (*pater - munus*) stanowią *munus* naszego ojcostwa biskupiego względem Kościoła naszego kontynentu.

Dobrze wiecie, że odnowiona świadomość tego, iż na początku wszystkiego zawsze jest spotkanie z żywym Chrystusem, wymaga, aby uczniowie kultywowali zażyłość z Nim. W przeciwnym razie oblicze Pana staje się nieprzejrzyste, misja traci moc, nawrócenie duszpasterskie się cofa. Modlitwa i kultywowanie relacji z Nim jest więc najbardziej niecierpiącym zwłoki zadaniem naszej misji duszpasterskiej.

Swoim uczniom rozentuzjasmowanym pełniącą misją Jezus powiedział: „Pójdźcie wy sami osobno na miejsce pustynne i wypocznijcie nieco!” (*Mk 6, 31*). Tym bardziej my potrzebujemy tego *przebywania samotnie z Panem*, aby odnaleźć na nowo istotę misji Kościoła w Ameryce Łacińskiej w obecnych warunkach. Istnieje wielkie rozproszenie wewnętrzne, a także zewnętrzne! Liczne wydarzenia, fragmentaryzacja rzeczywistości, natychmiastowość i szybkość teraźniejszości mogłyby sprawić, że popadlibyśmy w rozproszenie i pustkę. Konieczne jest odnalezienie jedności.

Gdzie znajduje się jedność? Zawsze w Jezusie. Tym, co sprawia, że misja jest ustawiczna nie jest entuzjazm, który rozpala wielkoduszne serce misjonarza, choć zawsze jest on konieczny, ale raczej towarzyszenie Jezusa poprzez Jego Ducha. Jeśli nie będziemy z Nim wychodzili na misję, szybko zagubimy drogę, narażając się na pomylenie naszych próżnych potrzeb z Jego sprawą. Jeśli powodem naszego wyruszenia nie jest On, to łatwo będziemy się zniechęcać pośród trudów drogi, czy też w obliczu oporów adresatów misji albo zmieniających się scenariuszy okoliczności, które naznaczają historię lub z powodu utrudzenia nóg ze względu na zdradliwe wyczerpanie spowodowane przez nieprzyjaciela.

Do misji nie należy poddawanie się zniechęceniu, kiedy - gdy może minie początkowy entuzjazm - nadejdzie chwila, że dotknięcie ciała Chrystusa staje się *bardzo trudne*. W takiej sytuacji Jezus nie podsyca naszych lęków. A ponieważ wiemy, że nie możemy pójść do nikogo innego, bo tylko On ma „słowa życia wiecznego” (por. *J 6,68*), trzeba więc pogłębić nasze powołanie.

Co konkretnie oznacza wyjście z Jezusem na misję w Ameryce Łacińskiej dzisiaj? Przysłówek „konkretnie” nie jest szczegółem stylistycznym, ale należy do sedna pytania. Ewangelia jest zawsze konkretna, nigdy nie jest prowadzeniem jałowych spekulacji. Dobrze znamy częstą pokusę gubienia się w bizantynizmie *uczonych w Prawie*, zastanawiania się, jak daleko można się

posunąć bez utraty kontroli nad własnym wyznaczonym terytorium lub rzekomej władzy, jaką zapewniają granice.

Wiele zostało powiedziane o *Kościół w permanentnym stanie misji*. Wyjście, wyruszenie z Jezusem jest warunkiem tej rzeczywistości. Tak, wychodzić, ale z Jezusem. Ewangelia mówi o Jezusie, który wyszedłszy od Ojca, przemierzał ze swymi uczniami pola i wioski Galilei. Nie jest to bezużyteczna droga Pana. Idąc, spotyka; kiedy spotyka, staje się bliski; kiedy staje się bliski, mówi; kiedy mówi, dotyka swoją mocą; kiedy dotyka, leczy i zbawia. Celem jego *nieustannego wychodzenia*, nad którym nieustannie musimy się zastanawiać i dokonywać rachunku sumienia, jest doprowadzenie do Ojca tych, których spotyka. Kościół musi sobie przyswoić na nowo czasowniki, które Słowo Boże odmienia w swej boskiej misji. Wychodzić, aby spotykać, nie mijając obok; pochylać się bez obojętności; dotykać bez lęku. Chodzi o podjęcie dzień po dniu pracy na tym *polu*, na którym żyje Lud Boży, który został wam powierzony. Nie wolno nam dać się sparaliżować klimatyzowanym powietrzem biur, statystykami i abstrakcyjnymi strategiami. Trzeba zwracać się do człowieka w jego konkretnej sytuacji; nie możemy od niej odwracać wzroku. Misję wypełnia się zawsze w kontakcie bezpośrednim *twarzą w twarz*.

Kościół zdolny do bycia sakramentem jedności

Wokół nas widać wiele rozproszenia! I nie mówię tylko o tej bogatej różnorodności, która zawsze charakteryzowała kontynent, ale o dynamikach dezintegracji. Trzeba uważać, żeby nie wpaść w te pułapki. Kościół w Ameryce Łacińskiej nie stoi jakby miał walizki w ręku, gotowy do wyjazdu po tym, jak ją splądrował, jak czyniło to wielu w dziejach. Ci, którzy działają w ten sposób spoglądają z poczuciem wyższości i pogardy na jego metyskie oblicze. Usiłują skolonizować jej duszę tymi samymi zbankrutowanymi i ponownie przetworzonymi formułami dotyczącymi wizji człowieka i życia. Powtarzają te same recepty, zabijając *pacjenta*, wzbogacając zarazem *lekarzy*, którzy ich posyłają. Pomijają głębokie racje, które zamieszkują w sercu ludu i czynią go silnym właśnie w jego marzeniach, mitach, pomimo wielu rozczarowań i niepowodzeń. Manipulują politycznie i zdradzają jego nadzieję, zostawiając za sobą spaloną ziemię i gotowy teren do nieustannego powrotu tego samego, nawet kiedy przedstawia się w nowej szacie. Silni ludzie i utopie obiecali magiczne rozwiązania, błyskawiczne odpowiedzi, natychmiastowe skutki. Kościół, nie posiadający ludzkich ambicji, szanujący wielopostaciowe oblicze kontynentu, którego nie uważa za wadę, ale odwieczne bogactwo, musi nadal pełnić pokorną służbę prawdziwemu dobru mieszkańca Ameryki Łacińskiej. Musi nieustraszenie pracować na rzecz budowania mostów, obalenia murów, scalenia różnorodności, krzewienia kultury spotkania i dialogu, wychowywania do przebaczenia i pojednania, poczucia sprawiedliwości, odrzucenia przemocy i odwagi pokoju. Żadna trwała konstrukcja w Ameryce Łacińskiej nie może wyzbyć się tego niewidzialnego, ale istotnego fundamentu.

Kościół jak rzadko kto zna tę mądrościową jedność, uprzednią wobec jakiegokolwiek rzeczywistości w Ameryce Łacińskiej. Każdego dnia ma do czynienia z tym zasobem moralnym, na którym

wsparty jest egzystencjalny dom kontynentu. Jestem pewien, gdy o tym mówię, że moglibyście nadać imię tej rzeczywistości. Musimy nieustannie prowadzić z nią dialog. Nie możemy utracić kontaktu z tym moralnym podłożem, z tą życiodajną *glebą*, która żyje w sercach naszego ludu i gdzie dostrzega się niemal niewyraźne, ale jednocześnie wymowne wymieszanie jej metyskiego oblicza: nie tylko tubylcze, nie hiszpańskie, nie portugalskie, nie afroamerykańskie, ale metyskie, latynoamerykańskie!

Guadalupe i Aparecida są programowymi przejawami tej boskiej kreatywności. Dobrze wiemy, że jest to część fundamentu, na którym opiera się religijność ludowa naszego ludu. Jest ona częścią jego wyjątkowości antropologicznej. Jest to dar, poprzez który Bóg chciał dać się poznać naszemu ludowi. Najjaśniejsze karty historii naszego Kościoła zostały napisane właśnie wtedy, gdy potrafiliśmy karmić się tym bogactwem, rozmawiać z tym ukrytym sercem, które pulsuje, strzegąc - jak małe ognisko żarzące się pod pozornymi popiołami - zmysłu Boga i Jego transcendencji, świętości życia, szacunku dla stworzenia, więzi solidarności, radości życia, zdolności do bycia bezwarunkowo szczęśliwymi.

Aby mówić do tej duszy, która jest głęboka, aby mówić do głębokiej Ameryki Łacińskiej, Kościół nie ma innej drogi, jak uczyć się stale od Jezusa. Ewangelia mówi, że przemawiał On *tylko w przypowieściach* (por. *Mk 4, 34*). Obrazami, które angażują i czynią uczestnikami, które przekształcają tych, którzy słuchają Jego Słowa, w postaci z Jego boskich opowieści. Święty i wierny lud Boży w Ameryce Łacińskiej nie rozumie innego o Nim języka. Jesteśmy zaproszeni do pójścia na misje nie z zimnymi pojęciami, które zadowalają się tym, co możliwe, ale z obrazami, które nieustannie pomnażają i rozwijają swą moc w sercu człowieka, przekształcając je w ziarno zasiane w dobrej glebie, w zaczyn, który powiększa swoją zdolność do uczynienia chleba z ciasta, w ziarno kryjące potencjał płodnej rośliny.

Kościół zdolny do bycia sakramentem nadziei

Wielu skarży się na pewien deficyt nadziei w dzisiejszej Ameryce Łacińskiej. Nie możemy sobie pozwolić na malkontenctwo, ponieważ nasza nadzieja pochodzi z wysoka. Wiemy również, że serce latynoamerykańskie zostało przyuczone do nadziei. Jak mawiał brazylijski pieśniarz: „*Nadzieja jest linoskoczkiem; tańczy na niestabilnej linie z parasolem*” (João Bosco, „*O Bêbado e a Equilibrista*”). Kiedy myślimy, że się wyczerpała, pojawia się na nowo, tam, gdzie się jej najmniej spodziewaliśmy. Nasz lud nauczył się, że żadne rozczarowanie nie jest w stanie go załamać. Idzie za Chrystusem biczowanym i łagodnym, potrafi czekać, aż niebo się rozświecili i mocno trwa w nadziei na Jego zwycięstwo, bo ostatecznie zdaje sobie sprawę, że nie należy wyłącznie do tego świata.

Bez wątplenia Kościół na tych ziemiach w sposób szczególny jest sakramentem nadziei, ale trzeba czuwać nad ukonkretnianiem tej nadziei. Tym bardziej transcendentnej, im bardziej musi przekształcić immanentne oblicze tych, którzy ją posiadają. Proszę was, czuwajcie nad

ukonkretnianiem nadziei i pozwólcie mi przypomnieć wam niektóre jej oblicza już widoczne w tym latynoamerykańskim Kościele.

Nadzieja w Ameryce Łacińskiej ma młode oblicze

Często mówimy o młodych ludziach - ogłaszamy statystyki na temat kontynentu przyszłości. Niektórzy zapewniają o ich domniemanej dekadencji i że są bardzo uśpieni. Inni wykorzystują ich potencjał konsumencki. Wielu proponuje im role pionków w handlu narkotykami i szerzeniu przemocy. Nie dajcie się złapać na takie karykatury dotyczące młodych. Spójrzcie im w oczy i szukajcie w nich odwagi nadziei. To nieprawda, że gotowi są powtarzać przeszłość. Otwierajcie im konkretne przestrzenie w powierzonych wam Kościołach partykularnych, inwestujcie czas i środki w ich formację. Proponujcie im wyraziste programy edukacyjne i cele do osiągnięcia, prosząc ich, tak jak rodzice proszą swe dzieci, aby wykorzystywali swój potencjał i wychowujcie ich serce do radości głębi, a nie powierzchowności. Nie zadowalajcie się retoryką czy decyzjami zapisanymi w planach duszpasterskich, a nigdy nie wprowadzanymi w życie.

Wybrałem Panamę, przesmyk tego kontynentu, na miejsce Światowego Dnia Młodzieży 2019, który będzie obchodzony naśladując przykład Dziewicy głoszącej: „Oto ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według Twego słowa” (Łk 1,38). Jestem pewien, że w każdym młodym człowieku ukrywa się „przesmyk”, w sercu każdego z naszych młodych znajduje się *wąski i długi kawałek terenu*, który można przemierzyć, aby ich doprowadzić ku przyszłości, którą zna tylko Bóg i która tylko do Niego należy. To my musimy przedstawić im wielkie propozycje, aby wzbudzić w nich odwagę przygody z Bogiem i bycia dyspozycyjnymi jak Dziewica Maryja.

Nadzieja w Ameryce Łacińskiej ma kobiece oblicze

Nie muszę się zbytnio rozwodzić, by powiedzieć o roli kobiety na naszym kontynencie i w naszym Kościele. Z jej ust nauczyliśmy się wiary; niemal z mlekiem z jej piersi wyssaliśmy rysy naszej metyskiej duszy oraz odporność na wszelką rozpacz. Myślę o indiańskich i ciemnoskórych matkach, myślę o kobietach z miast pracujących na trzy zmiany, myślę o babciach katechetkach, myślę o kobietach konsekrowanych i o tak bardzo dyskretnych twórczyniach dobra. Bez kobiet kościół tego kontynentu straciłby moc nieustannego odradzania się. To kobiety z drobiazgową cierpliwością zapalają i ponownie zapalają płomień wiary. Poważnym obowiązkiem jest zrozumienie, poszanowanie, docenienie, promowanie mocy eklezjalnej i społecznej tego, czego dokonują kobiety. Towarzyszyły Jezusowi w Jego misji; nie odeszły spod krzyża; w samotności czekały, aż noc śmierci zwróci Pana życia; zalały świat proklamacją Jego zmartwychwstałej obecności. Jeśli chcemy nowej i żywej fazy wiary na tym kontynencie, to nie osiągniemy tego bez kobiet. Proszę, nie mogą być sprowadzane do roli służebnic naszego uporczywego klerykalizmu. Są one natomiast protagonistkami Kościoła latynoamerykańskiego: w swoim wychodzeniu z Jezusem; w swojej wytrwałości także w cierpieniach Jego Ludu; w swoim przywiązaniu do nadziei, która zwycięża śmierć; w swoim radosnym sposobie głoszenia światu, że Chrystus żyje i

zmartwychwstał.

Nadzieja w Ameryce Łacińskiej przychodzi przez serce, umysł i ramiona świeckich

Chciałbym powtórzyć to, co niedawno powiedziałem Papieskiej Komisji ds. Ameryki Łacińskiej. Konieczne jest przewyciężenie klerykalizmu, który traktuje wiernych świeckich jak dzieci i zubaża tożsamość duchownych.

Pomimo znacznych wysiłków i podjętych kroków, ogromne wyzwania kontynentu są nadal przedmiotem prac i wciąż oczekują na spokojną, odpowiedzialną, kompetentną, dalekowzroczną, wyraźną i świadomą konkretyzację przez chrześcijan świeckich, którzy jako ludzie wierzący, byliby gotowi wnieść swój wkład w proces autentycznego ludzkiego rozwoju, umocnienia demokracji politycznej i społecznej, strukturalnego przewyciężenia endemicznego ubóstwa, budowania dobrobytu integrującego w oparciu o trwałe reformy, będące w stanie ochraniać dobro społeczne, przewyciężenia nierówności i strzeżenia stabilności, nakreślenia wzorców zrównoważonego rozwoju gospodarczego, respektujących naturę i prawdziwą przyszłość człowieka - która nie wyczerpuje się w nieograniczonym konsumizmie - a także odrzucenia przemocy i obrony pokoju.

Co więcej: w tym kontekście nadzieja musi zawsze widzieć świat oczyma ubogich i w odniesieniu do sytuacji ubogich. Jest ona słaba, jak ziarno pszenicy, które umiera (por. *J 12,24*), ale ma moc rozsiewać plany Boże.

Samowystarczalne bogactwo często pozbawia ludzki umysł zdolności widzenia, zarówno rzeczywistości pustyni, jak i ukrytych tam oaz. Oferuje odpowiedzi podręcznikowe i powtarza pewniki z talk-shows; bełkoce projekcją samego siebie, próżną, nie zbliżając się w najmniejszym stopniu do rzeczywistości. Jestem pewien, że w tej trudnej i skomplikowanej, ale przejściowej chwili, którą przeżywamy, rozwiązania złożonych problemów, stanowiących dla nas wyzwanie rodzą się z chrześcijańskiej prostoty, która ukrywa się moźnym, a ukazuje pokornym: z czystości wiary w Zmartwychwstałego, z ciepła komunii z Nim, z braterstwa, z hojności i z konkretnej solidarności, które także wypływają z przyjaźni z Nim.

Chciałbym to wszystko podsumować zdaniem, które zostawiam wam jako syntezę, syntezę i wspomnienie tego spotkania. *Jeśli chcemy służyć*, jako CELAM, naszej Ameryce Łacińskiej, *musimy to czynić z pasją*. Dzisiaj trzeba pasji. Zaangażowania serca we wszystko, co czynimy. Pasji młodego zakochanego i mądrego starca. Pasji, która zamienia pomysły w utopie, które można realizować. Pasji w pracy własnych rąk. Pasji, która zamienia nas w nieustannych pielgrzymów w naszych Kościołach, tak jak - pozwólcie mi go wspomnieć - św. Turybiusz z Mogrovejo, którzy *nie osiadł* w swojej stolicy biskupiej: z 24 lat biskupstwa, 18 przeżył w wioskach swojej diecezji. Proszę was, bracia, bardzo was proszę o pasję ewangelizującą.

Powierzam was, bracia biskupi z CELAM-u, Kościoły lokalne, które reprezentujecie i cały lud

Ameryki Łacińskiej i Karaibów, powierzam was opiece Dziewicy Maryi, przywoływanej jako Pani z Guadelupe i Aparecidy, będąc całkiem pewny, że Bóg, który przemówił do tego kontynentu przez metyskie i ciemne oblicze swojej Matki, nie omieszka sprawić, że Jej łagodne oblicze zajaśnieje w życiu wszystkich. Dziękuję.